

09

MYŚL WOLNA

Organ Stowarzyszenia Wolnomyślicieli Polskich.

№ 10 (30).

Październik 1924 r.

Rok III.

*„Kto nie czyni jak myśli,
myśli w sposób niedoskonały”.*

M. Guyau: Moralność bez zobowiązań i sankcji.

TREŚĆ: Sprawozdanie z wiecu S. W. P.; J. Landau: Uwagi na marginesie. J. Baudouin de Courtenay: W sprawie etyki naukowej, czyli pozawyznaniowej. S. Wiechowski: Hiszpanja Wschodu. De tribus impostoribus 1598. J. Zawada: Z Bibliografji. Z ruchu wolnomyślicielskiego zagranicą. Ze spraw bieżących. Odpowiedzi redakcji.

Sprawozdanie z wiecu publicznego w sprawie przymusowej przysięgi wyznaniowej.

Na dzień 21 września r. b. zwołał Zarząd Główny S. W. P. wiec, celem omówienia sprawy przymusowej przysięgi wyznaniowej w wojsku, uchwalonej niedawno przez ciało prawodawcze.

Wobec szczelnie wypełnionej sali Stow. Pracowników Handlowych i Przemysłowych przy ul. Siennej, zagał obrady w nieobecności prezesa zarządu, ob. Baudouina de Courtenay, który na wiec przybyć nie mógł z powodu niedyspozycji — ob. Stanisław Kempner, powołując na przewodniczącego ob. Marjana Lubeckiego. Z kolei przewodniczący zaprosił na asesorów ob. ob. Michała Feldbluma i Józefa Czechowskiego, a na sekretarza — ob. Józefa Kobyleckiego.

Pierwsze przemówienie wygłosił ob. M. Lubecki, wyjaśniając obszernie pochodzenie i znaczenie obrzędu przysięgi i wskazując na niski poziom umysłowy i moralny tych, którzy dziś jeszcze od ludzi już uświadomionych i oświeconych żądają wykonywania tego obrzędu, tkwiącego korzeniami w ciemności ludów pierwotnych.

Warszawskie

Towarzystwo Filozoficzne

<http://rcin.org.pl>

W tej chwili nadszedł na ręce prezydium wiecu list, który zostaje odczytany przez przewodniczącego. List brzmi:

„Nie mogąc wziąć udziału osobiście w wiecu, zwołanym przez Zarząd Gł. Stow. Wolnom. Polskich, przesyłamy nasz protest przeciwko pogwałceniu wolności sumienia w Polsce”.

Kalisz, 19 września 1924 r.

Następuje 58 podpisów. Na czele stoją podpisy ob. ob. Klu-kowskiego, Wiecznińskiego i Trojanowskiego.

List ten został przez zebranych przyjęty z wielkim zadowoleniem i sympatją.

Drugim mówcą z ramienia Zarządu Głównego S. W. P. był ob. Józef Landau, który wyjaśniał zebrany genezę uchwały sejmowej i fatalne jej skutki dla państwa, które zmuszając obywateli swych — bezwynaniowców do składania przysięgi wyznaniowej wbrew Konstytucji, zmusza ich tem samem do obłudy i kłamstwa i uczy lekceważenia obowiązków, na które składają fałszywą przysięgę. Na zakończenie odczytał mówca rezolucję, przedstawioną przez Zarząd Główny S. W. P.

W imieniu Koła Warszawskiego S. W. P. przemawiał ob. J. Kobyłecki, protestując gorąco przeciwko narzuceniu przez sejm wolnym obywatelom przysięgi na świętości, których nie uznają.

Dłuższą, a dobrze obmyślaną mowę wygłosił przedstawiciel „Bundu”, ob. Adler. Mówca wychodził z założenia, że przymus przysięgi wyznaniowej byłby sam przez się drobnostką w porównaniu z innymi przejawami ucisku, praktykowanymi w Polsce. Patrzeć nań należy, jako na jedno tylko ogniwo ciężkiego łańcucha, którym ustrój obecny usiłuje opasać i zdławić klasę pracującą, aby utrzymać swoją nad nią władzę. Dlatego też kto chce walczyć o wolność sumienia, powinien jednocześnie walczyć o wyzwolenie ludu z oków ustroju kapitalistycznego, który przemoc swą opiera, między innymi i na religii.

Ten pogląd podzielili też i następni mówcy, jak ob. Erlich, który w imieniu Koła Akademickiego złożył drugą rezolucję, ob. Karski, przemawiający w imieniu Partji Niezależnych Socjalistów i ob. Jan Hempel. Stawiali oni zarzuty Zarządowi S. W. P., że prowadzi pracę swoją tylko drogą intelektualną, nie chcąc widzieć, że rzeczywistą wolność sumienia można będzie zdobyć tylko wraz z całkowitą zmianą obecnego ustroju społecznego, i wzywali S. W. P. do współdziałania z klasowymi ruchami robotniczymi.

Ostatnim mówcą był ob. Czechowski, którego wywody zresztą nie miały nic wspólnego z tematem obrad.

Pod koniec zebrania przewodniczący poddał pod głosowanie obydwie złożone rezolucje, które w niezmienionym brzmie-

niu zostały większością głosów uchwalone. Rezolucje te podajemy poniżej.

Po 2^{1/2} godzinnych rozprawach przewodniczący zamknął obrady o godz. 1^{1/2} p. p.

Rezolucja Zarządu Głównego S. W. P.

Zebrani na Wiecu Publicznym, zwołanym przez Stow. Wolnom. Polskich w dniu 21 września 1924 r. w Warszawie, w sali Stow. Prac. Handl. przy ul. Siennej Nr. 14, obywatele, należący do różnych ugrupowań społecznych, stwierdzają, że:

1. Sejm Polski, uchwalając przymus przysięgi wyznaniowej, pogwałcił ducha i literę Konstytucji, zapewniającej każdemu obywatelowi swobodę sumienia;

2. Uchwała powyższa jest niesłychanym aktem przemocy nad tymi obywatelami, którzy, będąc oficjalnie uznanymi bezwyznaniowcami w byłych zaborach austriackim i pruskim, od kilku już pokoleń nic wspólnego z żadnym wyznaniem nie mają;

3. Dzielenie przymusowe obywateli polskich pod względem wyznaniowym na trzy grupy: chrześcijańską, żydowską i mahometańską, jest świadomym, a niebezpiecznym w skutkach fałszem, gdyż zgóry usiłuje wykluczyć ze społeczeństwa polskiego jednostki, należące do innych grup wyznaniowych, jak buddystów, szintoistów, czy członków wolnego kościoła, lub też nie należących do żadnych ugrupowań wyznaniowych;

4. Postawienie i przeforsowanie tego wniosku w ciałach prawodawczych jest dowodem niezmiernego wpływu kleru rzymsko-katolickiego i żydowskiego na bieg życia społecznego w Państwie Polskiem, i może być uważane za pierwszą próbę narzucenia ludowi swojej supremacji i za pierwszy krok do kolejnego wygraniczania innych wyznań, uznanych lub nieuznanych, aż do osiągnięcia ostatecznego celu: uznania identyczności wyznania rzymsko-katolickiego z polskością, i wyznania mojżeszowego z żydowskością;

i wobec tego:

a) Oświadczają, że uchwały powyższej, jako niekonstytucyjnej i ograniczającej ich w prawach obywatelskich — nie uznają dla siebie za obowiązującą;

b) Postanawiają w dalszym ciągu odmawiać przysięgi wyznaniowej w sądach, w urzędach, w wojsku i t. d., żądając zastąpienia jej uroczystym przyrzeczeniem, które dotychczas słusznie uważane było za dostateczną gwarancję prawdomówności;

c) Uprzedzają odnośnie czynników rządzące, że jeżeli zostaną siłą zmuszeni do złożenia przysięgi wyznaniowej, to z całą

świadomością popełnionego nad nimi gwałtu —będą się uważali w sumieniach swoich za zwolnionych od obowiązków, na którą wymuszono na nich fałszywą przysięgę;

d) Zwracają się do najszerzych mas obywateli polskich z wezwaniem, aby przez nacisk na swych przedstawicieli w sejmie zmusili ich do cofnięcia tej uchwały, poniżającej godność człowieka i obywatela.

Rezolucja Koła Akademickiego S. W. P.

Wiec potępia jaknajenergiczniej przymus przysięgi wyznaniowej w wojsku i domaga się zniesienia tego przymusu. Jednocześnie wiec stwierdza, że dotychczasowa taktyka stosowana w tej sprawie przez Zarząd Główny S. W. P., nie prowadzi do celu. Przymus przysięgi wyznaniowej nie jest aktem odosobnionym, lecz jednym z długiego szeregu gwałtów stosowanych przez burżuazję względem mas pracujących. Dlatego zwracanie się z listami otwartymi do Prezydenta Rzeczypospolitej, do Sejmu i Senatu, czyli do tych samych czynników, które przymus wprowadziły, nie może wpłynąć na zniesienie go. S. W. P. winno w tej sprawie odwołać się do szerokich mas ludności pracującej miast i wsi, a to przez zwoływanie na ten temat wieców masowych po całym kraju i przez jaknajściślejsze spółdziałanie z klasowym ruchem robotniczym i chłopskim.

Uwagi na marginesie

z powodu ostatniego wiecu.

Powyżej umieszczone sprawozdanie jest, że się tak wyrażę—urzędowe; chciałbym wszakże dodać parę moich osobistych uwag, za które odpowiedzialność biorę całkowicie na siebie.

Sądzę, że tego rodzaju wiece chybiają celu. Zwoływane są przez Stow. Wolnom. Polskich celem uświadomienia szerszego ogółu o walce, jaką prowadzi nasze stowarzyszenie w imię prawa jednostki do swobodnego stanowienia o sobie. Każdy taki wiec ma niby wyraźny cel i temat; lecz zapraszani przedstawiciele różnych partji politycznych korzystają ze sposobności, aby na wiecach naszych przeprowadzać agitację w swoim duchu.

I w ten sposób zebranie zatracą swój pierwotny charakter uświadamiający, dydaktyczny i staje się terenem agitacji po-

lityczno-partyjnej, co bynajmniej nie leży na linii działań S. W. P.

Najenergiczniejsze nawet przewodnictwo nic temu nie poradzi, gdyż mówcy-agitatorzy polityczni są dość zręczni, by do tematu głównego nawiązywać swoje wywody, czyniąc dygresje w dziedzinę polityki partyjnej.

Wydaje mi się przeto stosowniejszem, by zamiast wieców publicznych zarząd zwoływał częściej zebrania ogólne członków Koła Warszawskiego i Koła Akademickiego, na których to zebraniach głos zabierać będą tylko wolnomyśliciele, przemawiając do wolnomyślicieli, opinię zaś publiczną uświadamiać można przez organ stowarzyszenia.

Uniknie się wtedy takich nielogiczności, jak uchwalanie przez osoby postronne, niczem ze stowarzyszeniem nie związane, votum nieufności dla Zarządu S. W. P., bo inaczej zrozumieć nie można uwag, zawartych w drugiej rezolucji.

Nawiasem mówiąc, rezolucję tą złożył zupełnie bezprawnie przedstawiciel Koła Akademickiego na wiecu publicznym — mogła ona być złożona tylko na Zjeździe Krajowym, który jedynie ma prawo dawać wskazówki Zarządowi Głównemu, lub krytykować jego postępowanie. Odwoływanie się ze skargą na Zarząd S. W. P. do przygodnie na wiecu zebranych nie-członków stowarzyszenia (gdyż zaproszenia rozsyłane były również przez rozmaite ugrupowania społeczne i polityczne) ze strony przedstawiciela Koła Stowarzyszenia było conajmniej nie na miejscu i nie dowodzi wielkiego wyrobienia społecznego. Pozwalam sobie wątpić, czy zarząd Koła Akademickiego układał tę rezolucję, za którą ponosi odpowiedzialność i radbym był co do tego otrzymać informację.

Przypuszczam, że prezydium wiecu nie wycofało tej rezolucji tylko dlatego, by nie wywołać zamieszania na sali, gdzie członkowie S. W. P. stanowili, zdaje się, mniejszość.

Mówiąc o wrażeniach moich z wiecu, nie mogę nie wspomnieć też o ob. Czechowskim, który, zabrawszy głos w sprawie przysięgi wyznaniowej, pominął ten temat zupełnym milczeniem, a natomiast urządził nieco amerykańską reklamkę wydawanej przez siebie „Ewangelji Myśli”; nawet tak tolerancyjny i wolnomyślicielsko usposobiony przewodniczący, jak ob. Lubbecki, zmuszony był zwrócić mówcy uwagę, że to nie ma nic wspólnego z obradami wiecu. Ponieważ ob. Czechowski gorzko się skarżył na „Myśl Wolną”, że o jego „Ewangelji” nic nie pisała, pozwolę sobie na tym miejscu wyjaśnić, że źle o niej pisać nie chciałem, dobrze — nie mogłem, a poddać poważnemu rozbirowi — nie było czego, wołałem więc o tym piśmie wcale nie wspominać. Wyjaśniałem to już zresztą ob. Czechowskiemu w prywatnej rozmowie, prowadzonej w redakcji „Myśli Wol-

nej", nie rozumiem więc, poco szanowny obywatel zmusza mnie do powtórzenia tego publicznie.

Wracając jeszcze raz do sprawy agitacji partyjnej na wiecach naszych, zaznaczyć muszę, że nie mam żadnego żalu do zaproszonych przedstawicieli partji politycznych, którzy trybuny naszej używają do szerzenia swych poglądów. Jestto bezsprzecznie ich prawo, skoro ich proszono, by swoje zdanie wypowiedzieli. Uwagi moje skierowane są do Zarządu S. W. P., którego członkiem sam jestem, i do członków naszego stowarzyszenia. Chciałbym, abyśmy się zastanowili, czy wiece publiczne są drogą odpowiednią do szerzenia naszych idei wolnomyślicielskich, i czy nie należałoby raczej urządzać tylko odczyty publiczne, a wieczory dyskusyjne prowadzić w gronie członków S. W. P.

Józef Landau.

W sprawie etyki naukowej czyli pozawyznaniowej.

II.

Oczywiście dla znakomitej większości ludzi nauka moralności pozawyznaniowej nie może zastąpić uczucia religijności, uczucia, wrodzonego człowiekowi, przechodzącego drogą dziedziczności i podtrzymywanego przez współżycie z innymi ludźmi, zgrupowanymi w zbiorowiskach wyznaniowych.

Otóż dla zadośćuczynienia tej potrzebie niektóre zrzeszenia nauczycielskie proponują wytwarzanie pozawyznaniowego nastroju religijnego, „który należy czerpać z radości ze wszystkiego, co dobre, piękne i prawdziwe w naturze i w życiu kulturalnym, z szacunku dla tego, co wzniosłe i z odpowiednio dobranych ustępów całej literatury świata” (str. 17). Ręka w rękę z rozwijaniem nastroju religijnego, którego nie można osiągnąć za pomocą „nauki religji”, powinny iść: „na stopniu niższym i średnim okolicznościowa nauka moralności, którą należy nawiązywać do odpowiednich ustępów lektury, a także do innych przedmiotów; na stopniu wyższym systematyczna nauka moralności, połączona z nauką o prawie i Konstytucji”, a prócz tego „ogólna historia religji w siódmej i ósmej klasie” (str. 17).

Zwolennicy panowania kościołów nad duszami ludzkimi powątpiewają o tem, czy wogóle można uczyć moralności. Jest to to samo, co powątpiewanie o tem, czy można uczyć robót, sztuk, gimnastyki, harcerstwa, umiejętności zachowania się w towarzystwie i t. p.

Kościelnicy, t. j. ludzie, nie wyobrażający sobie życia społecznego poza kościołem i bez terroru kościelnego, nie uznają etyki naukowej, a podręczniki takiej etyki umieszczają na indeksie książek zakazanych (por. str. 61). Co więcej, oni wogóle nie uznają żadnej etyki, opartej na potrzebach duchowych i dążnościach dusz indywidualnych. Oni uznają tylko nakaz i posłuszeństwo bezwzględne, choćby nawet wywołujące wstręt i obrzydzenie. Obok „myśli karnej i zorganizowanej” staje godnie „moralność karna i zorganizowana”.

Najgłębszy myśliciel, zgłębiający zagadnienia etyczne, powinien stawać na baczność przed obscurnym klechą lub cadykiem, upoważnionym do wydawania nieomylnych rozkazów przez swą zwierzchność i przez bezdenną głupotę tłumów.

Zaprzeczanie możliwości stworzenia i stosowania etyki naukowej pozawyznaniowej wypływa z głębokiej niewiary w człowieka, bezwzględnej pogardy do duszy ludzkiej, z przekonania, że dla człowieka można coś zrobić, ale tylko bez jego udziału. Oczywiście ci, co tak myślą, a są przecież także ludźmi, wynoszą się ponad ludzkość i, przejęci potworną megalomanią, uważają siebie za wysłańców „bożych” i za pośredników „objawienia”. Człowiek zbiorowy jest uważany przez tych „proroków”, obcujących bezpośrednio z bóstwem, za istotę z gruntu zepsuta, pozbawioną wszelkich pierwiastków dobrych.

Tymczasem, z wyjątkiem skończonych zwyrodnialców (degeneratów), w każdej istocie ludzkiej drzemią zarodki uczuć dobrych i dających się uobywatelić i uspołecznić.

Punktem wyjścia do rozwijania uczuć społecznych i budowania na nich etyki naukowej powinna być rodzina, jako najprostsza forma społeczna, oczywiście rodzina normalna, bez zбочeń, bez zwyrodnienia. Od rodziny przechodzimy do bardziej złożonych form życia zbiorowego. W rodzinie powstaje przywiązanie wzajemne jej członków i wynikające z niego wzajemne pomaganie sobie, wzajemna opieka i unikanie wzajemnych krzywd. Z uświadamiania sobie tych uczuć dodatnich i z ćwiczenia się w nich powstaje etyka współżycia w najprostszej postaci.

Pojęcie rodziny rozszerza się na inne zbiorowiska ludzkie.

Z jednej strony rozszerzenie to idzie w kierunku, że tak powiem, terytorjalnym, dając współzycie w jednym domu, w jednej miejscowości, w jednej dzielnicy, w jednym kraju i t. d., z drugiej zaś strony w kierunku kulturalnym i ideowym, w kierunku powstawania zbiorowisk i zrzeszeń ze wspólnymi interesami zawodowymi, myślowymi, intelektualnymi, artystycznymi i t. p. Oczywiście w łonie takich zrzeszeń i zbiorowisk powstają konflikty i sprzeczności interesów, a zadaniem etyki, regulującej współzycie, jest umożliwianie łagodzenia konfliktów i wyrównywania sprzeczności nie drogą przemocy i gwałtów, ale tylko za pomocą spokojnego porozumiewania się i oddawania spraw spornych pod rozstrzygnięcie sądów polubownych, bądź to stałych, bądź też wybieranych w każdym poszczególnym przypadku. Do tej kategorii należy na jednym z ostatnich krańców powstała w najnowszych czasach Liga Narodów.

W zakresie etyki pozawyznaniowej wchodzi nauka o zasadach obowiązków osobistych, społecznych i obywatelskich (str. 76), oraz umiejętne godzenie pobudek egoistycznych z pobudkami altruistycznymi.

Egoizmy bywają rozmaite: egoizm na krótką metę, egoizm krótkowzroczny, a egoizm przewidujący i zabezpieczający człowieka na dłuższy przeciąg czasu. Egoista krótkowzroczny, egoista lekkomyślny i głupi trwoni od razu cały zasób, byle tylko nasycić chwilowe zachcianki i pożądania. Egoista przewidujący i rozumny tylko część zasobów zużywa w danej chwili, resztę zachowując na przyszłość. Wszelki zaś altruizm sprowadza się właściwie do egoizmu. Jednostka społecznie uszlachetniona znajduje przyjemność a nawet rozkosz w oddawaniu usług i w osładzaniu życia innym współludziom, a nawet wszelkim innym współistotom żywym. Zadaniem więc etyki naukowej i idealnie etycznej jest wyrobienie i rozwinięcie w wychowancach jak największej ilości uczuć i popędów altruistycznych, urzeczywistniających się nie na rozkaz z góry, ale wprost automatycznie. Nie mogę nazwać takich uczuć i popędów „miłością bliźniego”. Są to po prostu objawy poczucia solidarności zbiorowiska ludzkiego.

Skutecznym środkiem wytwarzania podobnych uczuć i popędów w młodzieży szkolnej i wogóle ważnym czynnikiem praktycznego wychowania moralnego może być „samorząd w szkole zamiast dotychczasowego systemu, który możnaby nazwać absolutnym” (str. 42, 44).

Obok tego „pierwszorzędnym czynnikiem w praktycznym wychowaniu moralnym może być praca” (str. 41, 42), praca nie przymusowa, ale obowiązkowa, praca nie katorga, ale praca twórcza i pożyteczna.

W zakres nauki moralności wogóle wchodzi, jako jej odział, nauka obywatelska (str. 46, 48).

Przestrzeganie tak zwanych „przykazań boskich“, a zwłaszcza tak ważnych pod względem społecznym przykazań 5-go, 7-go i 6-go (według numeracji zachodnio-chrześcijańskiej), może być osiągnięte za pomocą nauki etyki i rozwiązywania odpowiednich zadań. Przykazania 5-e i 7-e nie przedstawiają żadnych trudności. Natomiast przykazanie 6-e („nie cudzołóż“), jako potracające o tak potężne w życiu jednostki namiętności i emocje płciowe, wymaga niezwykle umiejętnego traktowania. Nauczyciele, którzy potrafią się uporać z tak drażliwą kwestją, należą do wielkich rzadkości i powinni być wyróżniani, jako prawdziwi mistrzowie sztuki wychowawczej.

Należy wprawdzie wysoko cenić w obywatelach „umiłowanie prawdy“ i szczepić je w młodzieży szkolnej, nie zapominając jednak, że fanatyzm prawdy może graniczyć z wyrządzeniem krzywdy, a nawet ze zbrodnią. Dręczenie „prawdą“ może być zamachem na szczęście jednostek. Jak we wszystkich innych dziedzinach życia, tak i tu wszelka przesada jest szkodliwą.

Główną wskazówką pod tym względem jest takt, nazwany przez jednego z myślicieli, nie pamiętam już przez kogo „rozumem serca“ (Verstand des Herzens). Takt bywa rzadko wrodzonym. Rozwinięcie go w wychowawcach należy do bardzo trudnych zadań etyki naukowej.

Podobno we Francji, a przedewszystkiem w Paryżu, nauce moralności zawdzięcza się powszechną czystość, sprawność i grzeczność (str. 37). O Polsce, a zwłaszcza o Warszawie, nie można tego powiedzieć! Gburowatość i opryskliwość polska razi każdego; ciągle zaś potracanie i popychanie na ulicach Warszawy, bez przeproszenia, należy do zjawisk powszednich.

Polska jest jednym z krajów, stojących najniżej pod względem moralności życia codziennego. Cechuje ją brud fizyczny i moralny. Brud fizyczny możemy m. i. stwierdzić, porównyując uzdrowiska, zdrojowiska i kąpieliska zachodnio-europejskie z Zakopanem i innymi uzdrowiskami polskimi. Co zaś do brudu moralnego wystarczy przypomnieć uwielbienie i ubóstwienie ś. p. Elgjusza Niewiadomskiego.

„Najwyższa wartość człowieka to jego wartość etyczna“ (str. 1). A wartość etyczna to dobroć, dobroć nie tylko ukryta w duszy, ale także praktykowana w życiu.

Jak **radium** jest najrzadszym i najcenniejszym elementem

przyrody, tak dobroć i wyrozumiałość jest najrzadszym i najcenniejszym przymiotem duszy ludzkiej. Starajmy się odnajdywać w innych i rozwijać w sobie samych ten skarb, droższy od wszystkich nauk, sztuk i czynów bohaterskich.

„Jeden ze współczesnych poetów hiszpańskich, Campoamor, powiedział: „**todos los justos por un bueno**“ (wszystkich sprawiedliwych za jednego dobrego). Miał on oczywiście na myśli fanatyków sprawiedliwości, a więc szaleńców, w których mniemaniu nie sprawiedliwość istnieje dla ludzi, ale ludzie dla sprawiedliwości: **pereat mundus, fiat justitia** (niech ginie świat, byle się działa sprawiedliwość). Ponieważ zaś życie samo jest wielkim okrucieństwem i wielką niesprawiedliwością tak dla „sprawiedliwego“, jak i dla jego bliźnich, i ponieważ konsekwencje „sprawiedliwości“ są tylko przepełnianiem miary okrucieństw, więc prawdziwie **sprawiedliwym** może być tylko człowiek dobry i przebaczący, przebaczący—stosownie do swego charakteru — albo nie tylko sobie, ale także innym, albo też nie tylko innym, ale także sobie“. (Myśli nieoportunistyczne. Kraków, 1898. Nr. 49).

Tylko taka sprawiedliwość, sprawiedliwość, oparta na dobroci, litości, miłosierdziu, wyrozumiałości, „amnestji“, „ułaskawianiu“, może być uważana za największą cnotę, „w której i samozachowanie i miłość bliźniego znajduje pełne ujście“ (str. 34).

Tymczasem ideałem etyki, związanej z wyznaniem np. chrześcijańskim, a zwłaszcza katolickim i prawosławnym, — nie mówiąc już o ich źródle, o wyznaniu żydowskim, — jest przewaga zła nad dobrem, złości nad dobrocią, okrucieństwa nad miłosierdziem, potępienia nad ułaskawieniem, mściwości nad przebaczeniem i wyrozumiałością. Bóg żydowsko-chrześcijański to Bóg zemsty, okrucieństwa i zapamiętałości. Tępy i ograniczony wyznaniowiec ośmiela się przypisywać swemu Bogu takie uczucia i takie postęпки, jakie w zwykłym śmiertelniku graniczą ze zbrodniczością. Przy tej samej kwalifikacji moralnej człowiek zwykły jest „złym człowiekiem“, a król niebieski i jego młodszy kolega, bóg ziemski, „dobrym Bogiem“ i „dobrym monarchą“. Stąd w etyce wyznaniowej ów rozdźwięk pomiędzy moralnością prywatną a moralnością państwowo-niebieską.

Dla skutecznego propagowania już w szkole etyki naukowej pozawyznaniowej niezbędnym jest wydanie odpowiednich podręczników. Obok podręczników, zawierających wykład sy-

stematyczny tego rodzaju etyki, nierównie ważniejsze są wypisy i zbiory zadań do omawiania, roztrząsania i rozwiązywania.

Wypisy powinny obejmować ustępy z literatury własnej i wszechświatowej, oddziaływujące na czytelników i słuchaczy w kierunku wzmacniania uczuć społecznych i solidarności wszechludzkiej.

Dotychczas „wytresowane przez faryzeuszów gromady dwunogie oddają nierównie większą część złemu, aniżeli dobremu. Potęgi nadziemskie czczone są nie za swoją wmawianą w nie dobroć, ale za swoją groźę i okrucieństwo. Między ludźmi znowu część „boską” odbierają nie dobroczyńcy, ale złoczyńcy ludzkości; nie ci, co łyżę koją i rany goją, ale ci, co rany zadają, co wyciskają strumienie łez i krwi; nie wielcy pedagogowie, wielcy filantropowie, ale wielcy wodzowie, wielcy rozbójnicy, wielcy inkwizytorowie, wielcy terroryści. Nie miłość rozpłomienia serca tłumów, ale nienawiść i żądza krwi” (Myśli nieoportunistyczne. Nr. 39).

W takich wypisach, układanych dla celów etyki pozawyznaniowej, powinny znaleźć miejsce odpowiednie ustępy z Biblii, z nauki Buddy, z Koranu i wogóle z „Ksiąg świętych” różnych wyznań, z poezji i opowiadań różnych narodów, ustępy, poświęcone uznaniu i uczczeniu czynów podniosłych i szlachetnych, a nie wychwalania zbrodni wszechświatowych, wojen, orgji rewolucyjnych i reakcyjnych, gwałtów, zaspakajania potwornych ambicji i sadyzmu t. zw. „wielkich ludzi”.

Prócz tego powinien być starannie obmyślany i usystematyzowany zbiór zadań etycznych, stanowiących materiał do pogadanek na lekcjach etyki naukowej. W innych krajach, np. w Anglii, takie podręczniki już istnieją. Zawarte w nich zadania obracają się wokoło takich wytycznych, jak miłość prawdy, dobroć, praca i obowiązek, rodzina i t. d. (str. 74), altruizm, współczucie, niesienie pomocy skrzywdzonym i cierpiącym, obrona słabych i uciśnionych, solidarność społeczna, „odwaga”, umiłowanie prawdy, czystość wewnętrzna i zewnętrzna, odpowiedzialność za własne czyny, wstrzemięźliwość, zaparcie się siebie i miłość ojczyzny” (str. 75). Przy odwadze należy kłaść szczególny nacisk na odwagę cywilną, a przy „miłości ojczyzny” zastrzec się przeciwko nadużywaniu tego uczucia społecznego do zamachów na prawa innych zbiorowisk i organizacji ludzkich i do krzywdzenia innych państw i narodowości.

Zadania etyczne, umieszczone w takim zbiorze, powinny wskazywać na wypadki konkretne, wymagające oceny krytycznej. Między innymi należy stawiać pytania co do tego, jak się należy zapatrywać:

na wyrywanie kart, rycin, tablic i t. p. z książek w bibliotekach i czytelnjach publicznych;

na okradanie bibliotek, muzeów, wystaw;

na łamanie całych gałęzi drzew owocowych dla dostania kilku lub kilkunastu jagód lub owoców;

na zgodną z przykazaniami wyznaniowej etyki komunistycznej „nacionalizacją” i „socjalizacją”, t. j. na stosowanie hasła „rabuj zrabowane” (grab' nagrabennoje);

na niemożliwienie przez głosicieli „nowego słowa” wszelkiej pracy twórczej, kulturalnej i naukowej;

na unieszczęśliwianie obecnie żyjących jednostek i grup ludzkich dla „uszcześliwiania” przyszłych pokoleń;

na fałszowanie artykułów spożywczych, na fałszowanie monety, na fałszowanie haseł wolnościowych, na kneblowanie ust przeciwnikom politycznym, jednym słowem na wszelkie oszustwa i fałszerstwa.

Przytoczenie zdarzenia z życia jednego z filozofów greckich, który po przechadzce w miejscu obficie uczęszczanem powiedział, że widział tam tylko jednego człowieka, bo wszyscy inni potykali się o wielki kamień, leżący przy drodze, a tylko jeden odrzucił na bok ten kamień, przytoczenie to doprowadzi do różnorodnej oceny ze stanowiska etycznego terminu „człowiek” i „ludzie”.

Zadania etyczne powinny poruszać konflikty między wyłączającymi siebie nawzajem przykazaniami i obowiązkami, np. w razie, jeżeli rodzice i przełożeni każą popełniać przestępstwa, na konflikt między obowiązkiem posłuszeństwa a obowiązkiem unikania przestępstw i zbrodni.

Należy też tu zestawienie wymagań rycerskiej etyki zawodowej, nakazującej „zmazywanie krwią obrazy honoru”, z etyką pokory chrześcijańskiej, której wymowny przykład dał założyciel domu dla podrzutek czyli szpitala Dzieciątka Jezus, ksiądz Piotr Gabryjel Baudouin, który otrzymawszy policzek od zaciętrzewionego gracza, powiedział: „dziękuję; to dla mnie, a co będzie dla moich dzieci”?

Nie powinno się też pomijać zadań z zakresu „etyki płciowej” czyli z dziedziny objętej „6-em przykazaniem boskiem”.

Przy omawianiu wszelkich zadań etycznych wskazaną jest metoda sokratyczna, t. j. nie narzucanie uczniom gotowych rozwiązań, ale tylko doprowadzenie ich do samodzielnego rozwiązywania za pomocą odpowiednich pytań, t. j. wydobywania zgodnych z wymaganiami moralności rozstrzygnięć z własnej duszy wychowawców.

Nareszcie do wymagań etyki naukowej pozawyznaniowej powinno być dostosowane krytyczne traktowanie ze stanowiska moralności wykładanych w szkole „historji świętej”, historji ojczyzny i wogóle historji ludzkości, następnie literatury i wszel-

kich innych przedmiotów „humanistycznych” czyli psychosocjalnych.

Rozstrzygającymi przytem powinny być wskazania rozumu, logiki moralnej i ściśle związanego z myśleniem logicznem poczucia sprawiedliwości.

Kierując się temi gwiazdami przewodniemi, nie trudno będzie doprowadzić uczniów do uznania za konieczne równouprawnienia obywatelskiego, narodowościowego i wszelkiego innego.

Znajdując się na gruncie polskim, powinno się wykazać całą potworność i ohydę tego, co się działo w niektórych szkołach polskich w grudniu r. 1922, kiedy to dyrektorowie i nauczyciele, zamiast skorzystać ze sposobności dla wzmocnienia i utrwalenia w duszach młodzieży szacunku dla prawa i Konstytucji oraz uczucia praworządności, szczerliwi i podjudzali gorliwie tę młodzież do awantur, wymierzonych przeciwko państwu i jego najwyższemu dostojnikowi.

Powyższe uwagi są w danych warunkach marzeniami i pobożnemi życzeniami nie do urzeczywistnienia. Istnieje wprawdzie potrzeba wcielania w życie wymagań prawdziwej moralności, czego dowodem są choćby próby zawiązywania „towarzystw etycznych”; ale ich wpływ jest prawie znikomy wobec przeciwdziałania ze strony tradycji i lenistwa myśli zbiorowej. Nierównie potężniejszy wpływ wywiera zanieczyszczanie głów i serc przez niańki, kumoszki i przez obłudników zawodowych, oraz karmienie wychowañców legendami biblijnemi, urągającemi zwykle zdrowemu rozsądkowi i naturalnemu poczuciu sprawiedliwości. Kielkujące w duszach protesty zagłusza autorytet znachorów i terror wyznaniowy.

Wprawdzie zarozumiałość i megalomanja (obłęd wielkości) badaczy niezależnych i jednostek wyjątkowych każe im marzyć o ostatecznym tryumfie; to jednak, co się dzieje dokoła, naprowadza na myśl, że ten tryumf ostateczny jest marzeniem niedościgłym.

Postęp sący się wąskim strumykiem, a dokoła szaleje cały ocean przesądów i zacofania. Migają nam przed oczyma pojedyncze nazwiska „wolnomyślicieli”, a tłuszcza dwunoga, tłum dwunogi wymaga dogmatów, wymaga zatkania gęby gotowemi formułkami, wszystko jedno, czy to będzie tłum, skupiający się około kapłanów dawnych wyznań, czy też tłum, oklaskujący głosicieli nowych haseł krwiożerczych i szerzycieli „pożaru wszechświatowego”!

Wykonywanie i urzeczywistnianie najidealniejszych praw, ustaw i przepisów zależy od wykonawców. Jeżeli zaś na czele cświaty stoją głowy ograniczone, głowy z ćwiekami wyznaniowemi, głowy ogłuszone w dzieciństwie uderzeniem topora wyznaniowego i niezdolne do otrząśnięcia się i uwolnienia się z pod wszechwładzy terroru wyznaniowego, to wszelkie nasze zamotania się należy uważać za bezcelowe i beznadziejne.

Skąd wziąć ludzi, nadających się do szerzenia zasad etyki naukowej, etyki pozawyznaniowej?

Niekiedy ma się wrażenie, jak gdyby się żyło w olbrzymiej kloace, w której grzebie się i roi się plugawe robactwo dwunogie a bezskrzydłe. A temu robactwu etyka pozawyznaniowa jest całkiem niepotrzebna.

* *

Na zakończenie zastrzegam się, że powyższe uwagi są moimi własnymi uwagami, za które ja sam ponoszę odpowiedzialność. Do napisania tego artykułu pobudziła mnie wprawdzie broszura d-ra Wiktora Chrupka, ale nie ograniczałem się do powtarzania jego zestawień i wywodów. Kto chce poznać zestawienia i wywody p. Chrupka, musi sam przeczytać jego książeczkę.

J. Baudouin de Courtenay.

SPROSTOWANIE.

W Nr. 9 „M. W.” w art. „W sprawie etyki naukowej” na str. 9 w. 13 zam. „na podłoża” ma być: na podłożu; str. 9 w. 13 od d. zam. „zewierzęcałymi” — zewierzęcałymi; str. 12 w. 1 zam. „długie, wyłączne” — długie wyłączne (usunąć przecinek).

De tribus impostoribus 1598.

Ciąg dalszy.

Każda poszczególna Sekta rości sobie pretensje do tego, iż wszyscy (najlepsi) oczywiście Mistrze są po jej stronie, i każda zapewnia, iż doświadczyła ona tego i codziennie jeszcze doświadcza, oraz że niema innych sekt lepszych od niej; z tego wynika, że albo należy wierzyć wszystkim, co jest śmiesznem, albo żadnej, co jest pewniejszym; dopóki jednak nie poznamy prawdziwej drogi, żadnej z nich nie należy pomijać przy porównaniu.

Niewątpliwie, że nie potrzeba zbierać wszystkich matematyków dla okazania, iż dwa razy dwa jest cztery. Lecz tu sprawa ma się inaczej, albowiem, o ile niema takiego, ktoby wątpił, iż dwa razy dwa jest cztery, o tyle natomiast Religie nie są ze sobą zgodne ani pod względem celu, ani zasad, ani środków. Przypuśćmy więc, że ja nie znam prawdziwej drogi zbawienia i trzymam się tymczasem Braminów lub Alkoranu. Czyżby Mojżesz i pozostali nie powiedzieli mi: i cóżeś ty takiego złego doświadczył od nas, iż nas tak odrzucasz, nas, cośmy i lepsi tymczasem i prawdziwsi? Cóżbyśmy odpowiedzieli? Wierzyłem Mahometowi lub Braminom, w których wierze urodziłem się i wychowałem, i stąd zrozumiałem, iż twoja oraz następna chrześcijańska religja są już dawno obalone i znieprawione lub też znieprawiają innych. Czyż nie odpowiedzieliby mi, iż nie wiedzą oni nic o tamtych, a tamci o prawdziwej drodze zbawienia, a jeśli coś wiedzą, to tylko to, iż owi właściwie są to znieprawiacze i oszuści, operujący zmyślonemi cudami i uwodzący lud kłamstwami. Nie jest tak prostem zawierzyć jednemu człowiekowi lub Sekcie odrzucając bez wszelkiego lub należytego rozważenia wszystkie pozostałe. Z takim samem prawem powiedziałby murzyn, który nigdy nie wydalą się ze swego kraju, iż pod słońcem niema ludzi innego koloru jak czarnego.

Prócz tego przy badaniu pozostałych sekt należy zwrócić uwagę i na to, aby badano je wszystkie z równą starannością, a nie żeby oświeceniu jednej poświęcono ogromny nakład pracy, natomiast inne potraktowano z niedbałą powierzchownością. Nie należy też od razu z pierwszego wejrzenia z powodu jednej lub drugiej (słabej) pozycji ferować wyroku niesłuszności, ani też czynić tego z powodu złych wieści o założycielu owej sekty, usuwając w cień pozostałe. Nie należy też natychmiast

uważać tego za dogmat lub niewątpliwe świadectwo, co jakiś pierwszy łaźnik wytknął przeciwnej religii. Z taką samą bowiem słusnością i religija chrześcijańska w zaraniu swem z powodu pogłosek, jakie szerzono o niej powszechnie, i z powodu samej swej nazwy była dla jednego przedmiotem odrazy, a dla drugich przedmiotem kpin: pierwsi zarzucali chrześcijanom, iż czczą głowę osła, drudzy iż zjadają i wypijają swych bogów, i t. d.; tak iż być chrześcijaninem znaczyło to to samo, co godzić w Boga i być wrogiem ludzi; a tymczasem tego rodzaju opowiadania albo były rezultatem nieporozumienia, albo pospolitem kłamstwem, które stąd się ugruntowało, a poczęści i powstało, że wrogowie owej religii albo wcale wogóle nie stykali się, albo stykali się lecz nie bezpośrednio, z samymi chrześcijanami, a i w tym wypadku nie z tymi, co byli bardziej uczeni, i dlatego wierzyli temu, co im powiedział pierwszy lepszy idjota lub renegat albo wróg owej religii. Jeżeli więc zaproponowane przez nas zbadanie religii jest rzeczą tak trudną, to cóż mamy powiedzieć o kobietach i dzieciach lub o przeważnej części ludu prostego? Prawa pewności co do swej religii pozbawić trzeba będzie wszystkich nieletnich i ogromną większość kobiet, dla których to nawet, co wprowadza się w sposób jak najjaśniejszy z zasad jakiejś religii, też jest ciemne; z samego trybu ich życia łatwo spostrzeżesz, że z bardzo nielicznymi wyjątkami nie posiadają one wcale owej zdolności ścisłego przenikania tego rodzaju tajemnic; a już niema co mówić o masie pospolitego gminu lub wieśniakach, dla których zdobywanie dla siebie środków utrzymania jest szczytem rozumu i którzy wszystko poza tem z dobrą wiarą albo przyjmują albo odrzucają. W ten sposób pozostaje z ogółu ludzkości niezmiernie nikła garstka takich, którzy mogliby zważyć na szali wszystkie religie, dokładnie zbadać swoją i skrupulatnie przeprowadzić badanie dowodów przemawiających za prawdą lub fałszem, przy którym w najmniejszych drobiazgach można dać się złapać. Jednakże znakomita większość ludzi idzie z zaufaniem, jak to bywa najczęściej, za znawcami rzeczy świętych (teologami), których wiedza i zdolność sądzenia w kwestjach religijnych jest powszechnie uznana. I czynią to w dowolnem wyznaniu najbardziej ci, którzy nie umieją ani czytać ani pisać, albo nie wiedzą co czytają. Lecz, jak już zaznaczyliśmy, nie jest tu wystarczającym, iż Mistrze jakiejś religii posiadają dość ścisłą przenikliwość i wypróbowane doświadczenie, dzięki którym mogą odróżnić prawdę od fałszu, albowiem na podstawie innych danych należy przecież upewnić się bez żadnej wątpliwości i z nie mniejszą, niż oni, dokładnością, czy owi mistrze posiadają prócz zdolności do odróżniania prawdy od fałszu również skłonność do tego. Przedewszystkiem bowiem powinniśmy być pewni co do tego, że ani siebie

ani innych nie pragnie wyprowadzić na manowce ten, który z tego rodzaju nauki i chęci korzyść odnosi.

I jakież wybór zrobimy tutaj pomiędzy tyłu najrozmaitszymi mistrzami samej tylko upalmowanej sekty? Kiedy widzimy przecież sprzymierzeńców i kolegów, którzy w bardzo wielu twierdzeniach się nie zgadzają i z których jeden drugiemu, jakkolwiek są skądinąd jaknajbardziej zgodni, zaprzecza w czemkolwiek bądź z powodu jakiejś wątpliwości, bądź dlatego, iż nie rozumiał rzeczy prawidłowo, okazując tem brak zdolności wnioskowania, bądź też czyniąc to dla tego, iż nie chce ustąpić, czyli składając w ten sposób dowód braku chęci do wykrywania prawdy. I choćby to dotyczyło tylko drugorzędnych artykułów (wiary), stają się tacy już podejrzani dla nas i pod każdym innym względem. Prawda bowiem jest we wszystkim jedna, i kto uchyla się od niej w czemkolwiek czy to z powodu wadliwego wnioskowania, czy dla braku chęci po temu, daje powód do podejrzewania go o to samo i we wszystkim innym i to z zupełną słusznością. Z tego powodu abyś mógł sądzić o zręczności lub szczerości w kwestjach religijnych jakiegoś mistrza, musisz przedewszystkiem być tak samo zręcznym jak on; inaczej bowiem mógłby on niezmiernie łatwo podejść ciebie, a oprócz tego, o ile nie jest wogóle znany tobie, wymagać będzie świadectwa (o nim) innych, a ci znowu jeszcze innych i tak do nieskończoności; i to zarówno ze względu na prawdziwość t. j. czy nauczał on tak właśnie, jak i ze względu na szczerość t. j. czy czynił to nie w celu oszustwa. I wogóle co do świadków należy kłaść taki sam nacisk na ich szczerość, jak i na to, o czem świadczą. I na czem się tu zaiste zatrzymasz? Nie wystarczy wszak i to, że kwestje podobne były już przedyskutowane przez innych; jak dobrze zresztą było to zrobione—o tem należy się przekonać; pospolite bowiem dowody, jakie ogłoszono, nie są ani pewne ani oczywiste i dowodzą rzeczy wątpliwych za pomocą innych często jeszcze wątpliwszych, tak że za przykładem tych, co biegają w kółko, ciągle przychodzisz do tego miejsca, z którego bieg rozpoczęłaś.

Aby okazać, iż ktoś jest Mistrzem prawdziwej religii albo też oszustem, musimy się oprzeć bądź na naszym własnym doświadczeniu, które odnośnie do trzech wielkich założycieli religii: Żydowskiej, Chrześcijańskiej i Mahometańskiej nie jest naszym udziałem, jako że dzieli nas od nich ogromna odległość i że umarli oni dawno przed nami, bądź na doświadczeniu cudzem, które, gdy jest one podane nam do wiadomości, nazywamy świadectwem (historycznym). Pozostaje jeszcze i droga średnia, mianowicie poznanie kogoś za pomocą pism jego własnych, co można nazwać własnym czyjś świadectwem o sobie. Z takich pism po Chrystusie nie posiadamy nic; po Mojżeszu wąt-

pliwe czy się coś zachowało; po Mahomecie pozostał Alkoran. Co się tyczy świadectw innych osób, to są to świadectwa albo przyjaciół, albo wrogów. Nic średniego pod tym względem nie istnieje: zgodnie z przysłowiem: kto nie jest ze mną, jest przeciwko mnie. Co się tyczy własnych świadectw o sobie, to Mahomet w pismach swych tak samo przywłaszcza i przypisuje sobie cechy boskie, jak Mojżesz i ktoś inny. A co do innych rzeczy, to przyjaciele i zwolennicy Mahometa zgodnie wtórują mu, tak jak to czynią stronnicy pozostałych w stosunku do swoich, wrogowie zaś Mojżesza i Chrystusa tak samo źle odzywają się o nich, jak przyjaciele tych ostatnich o Mahomecie. Zresztą świadectwa czyjeś o sobie samym są zbyt niepewne i zbyt małej wagi, aby mogły wzbudzać bezwzględne zaufanie. Mogą one raczej zbić tylko z tropu nierozważnego słuchacza. Enuncjacje przyjaciół zaś są z tej samej maki, albowiem twierdzą oni jednogłośnie to samo co ich patroni. Nie można również dawać posłuchu i wrogom, którzy świadczą przeciw wskutek rozbieżności interesów. Zresztą, pomijając już to, dowolny zwolennik któregośkolwiek z trzech założycieli religii przytacza zwykle za cały dowód oszustwa swego przeciwnika i za całe uzasadnienie słuszności swego stanowiska względy tak małoważkie, iż nie może im przydać wagi ani własne samouwieśnienie, ani zapewnienia przyjaciół, ani niechęć wrogów. A jednakowoż Mahomet uważany jest niewątpliwie przez tutejszych za oszusta. Lecz na jakiej zasadzie? Nie na mocy świadectwa własnego, ani przyjaciół, a wrogów. Zaś odwrotnie wśród mahometan uważany jest za najświętszego Proroka. Lecz na jakiej zasadzie? Na mocy zaświadczeń jego własnych, a głównie przyjaciół jego. Ci, co uważają Mojżesza za oszusta, czy też za świętego Mistrza, postępują w ten sam sposób. I jest zupełnie taka sama podstawa tak dla oskarżania o oszustwo, jak i do uchylenia tego zarzutu zarówno w stosunku do Mahometa, jak i dwóch pozostałych, jakkolwiek, nie patrząc na to, owi dwaj uważani są za świętych, a on za łajdaka wbrew wszelkim zasadom sprawiedliwości. Trybem scholastycznym daje się wyprowadzić stąd najniewzruszeńszy wniosek:

Wszyscy ci, co do których istnieją jednakowo ważne argumenty, przemawiające za oskarżeniem ich o oszustwo, jak i przeciw temu zarzutowi, powinni być z takąż słusnością odniesieni do tej samej kategorii. Jeżeli więc naprz. odnośnie do Mojżesza istnieją jednakowo ważne argumenty (za i przeciw oszustwu), to według wymagań słuszności stoi on na równi z Mahometem i (tak, jak i tamten) winien być uważany za oszusta.

Dowód szczegółowy:

a) odnośnie uchylenia zarzutu oszustwa: zachodzi to na skutek powyżej wzmiankowanych świadectw zarówno Mahometa, piszącego dobrze o sobie samym, jak i dowolnego z przy-

jaciół jego (wyrażającego się dobrze) o swym patronie; a stąd całkiem słusznie wynika z konieczności:

I) Jaka wartość dowodową przedstawiają przyjaciele Mojżesza co do usprawiedliwienia go z zarzutu oszustwa, taką samą powinni posiadać i przyjaciele Mahometa. I winni również posiadać taką samą siłę uwolnienia go (od powyższego zarzutu) za pomocą swych przychylnych (dla niego) świadectw. A zatem i t. d.

II) I jaką wartość dla tego celu przedstawiają księgi Mojżesza, taką samą mieć będzie i Koran.

Jeżeli więc i t. d. A zatem i t. d.

Dodaj i to, iż Muzułmanie, mimo iż podług nich księgi Nowego Zakonu są pod każdym innym względem wielce skażone, czerpią z tychże ksiąg najrozmaitsze argumenty na korzyść swego Mahometa, a szczególnie (powołują się na ową przepowiednię Chrystusa o przyszłym Paraklecie. Ten to właśnie zjawił się ich zdaniem i wykrywszy fałsz Chrześcijan wprowadził nowy zakon. I niechaj nawet oskarżają skądinąd Koran, iż zawiera on moc niedorzeczności oraz fantastycznych i bezecnych opowieści; wszystkie je można przecież wyjaśnić i zmiekczyć tłumacząc je w sensie spirytualistycznym lub w jakiś inny sposób. Co do reszty natomiast, to jedyne, co narzuca Koran, to głęboką pobożność, ściśle przepisy moralne, a głównie zaś umiarkowanie i powstrzymywanie się od picia wina. Na zarzut, jaki się zwykle czyni, iż wino jest darem Bożym, możnaby otrzymać odpowiedź, że takim samym darem są i jady, a jednak ich się nie pije. Co się tyczy innych pospolicie stawianych zarzutów, iż Koran jest jakoby przesycony zmysłowością i życie przyszłe wypełnia zmysłową, cielesną rozkoszą, dopuszczając w sposób bardzo zresztą niewyraźny wielożeństwo, to nie są one takiej wagi, aby mogły go obalić, albowiem i Mojżesz dopuszcza wielożeństwo, a i w Nowym Testamencie życie przyszłe nie wyklucza uczt, jak na to wskazują słowa: „spoczywać będziecie na łożach wraz z Abrahamem, Izaakiem i t. d.” lub też „nie zakosztuję wina okrom w królestwie Ojca mego”. O Pieśni nad Pieśniami niema co mówić, albowiem wszystkie owe dobra przy spirytualistycznym ich tłumaczeniu nie zawierają w sobie nic zdradnego, tak samo jak nie zawiera ich w ten sposób i wzmiankowany Koran. I jeżeli będziemy zbyt surowi dla słów Koranu, to z taką samą surowością winniśmy oceniać pisma Mojżesza i innych. Te zaś argumenty, które przytacza się z samego Mojżesza na obronę jego przed zarzutem oszustwa, nie wydają się słuszne ani dostateczne.

Dokończenie nastąpi.

Hiszpanja Wschodu.

W literaturze polskiej utarł się jeden pochlebiający próżności narodowej komplement, że „polacy są francuzami północy”. Jak każdy komplement jest on niestety bardzo daleki od prawdy. Ani rozwój historyczny, ani kulturalny Polski nie usprawiedliwia bynajmniej tego porównania, zakrawającego raczej na gorzką ironję. O wiele więcej natomiast analogji nasuwa nam Hiszpanja.

Rozważając historję inkwizycji w Hiszpanji, historyk francuski Langlois (w pracy „L'inquisition d'après de travaux récents. Paris 1902) przychodzi do wniosku, że wykonała ona idealnie powierzone sobie zadanie. Uwolniła całą Hiszpanję od żydów i maurów, wytępiła wszystkich lutrów i różnowierców i po trzytysu latach swego istnienia urzeczywistniła w pełni ideal Ferdynanda Katolika: stworzyła prawowierno-katolickie, jednakowo myślące, czysto narodowe państwo hiszpańskie, za co doczekała się w początkach XIX wieku entuzjastycznej pochwały ze strony osławionego Józefa de Maistre'a (patrz jego „Listy do szlachcica rosyjskiego o inkwizycji hiszpańskiej”).

Praca taka, oczywiście, nie odbyła się bez trudu. 600 tysięcy żydów i maurów wywieziono przymusowo do Afryki; 38.000 ludzi spalono na stosach (patrz Llorente: Histoire crit. de l'Inq. d'Esp. Paris 1818 oraz Lea: History of the Inq. of Spain. Lond. 1908); kilkaset tysięcy umęczono w więzieniach i t. d. I oto stał się cud. W rezultacie tej arcykatolickiej zbożnej pracy Hiszpanja, która była najpotężniejszym w Europie mocarstwem w wieku 16-tym, straciła w ciągu tychże 3 stuleci trzy czwarte swych posiadłości, w tej liczbie całą południową Amerykę, a pod względem kulturalnym spadła z pierwszego miejsca, na które ją wzniesli Cervantes, Kalderon, Lope de Vega, Tirso da Mohna i t. d., — na ostatnie. Do katolicko-narodowego ideału naszych „Dwugroszówek” doszła ona kosztem utraty swego mocarstwowego stanowiska, kosztem ruiny materialnej i zupełnego wyjałowienia ducha. Od tego czasu stoi na szarym końcu cywilizacji. W ostatnich jeszcze latach straciła w wojnie ze Stanami Zjednoczonymi wyspę Kubę, a obecnie jej niedoszłego Napoleonka, rozmawiającego publicznie ze św. Jakubem, generała Primo de Riverę biją nawet Marokańczycy. Tak się izszcza katolicko-narodowe ideały.

Historja Polski kroczyła tym samym torem. Arcykatolicyzmi królowie, obierani lub popierani przez jezuitów,¹⁾ doprowadzili

¹⁾ Wybór Batorego, Henryka Walezjusza, Zygmunta Wazy zawdzięcza Polska kontrreformacyjnej polityce Rzymu. Z Batorym, który przed

kraj do upadku a władzę do rozprzeżenia. Wytepienie arjan, którzy dotychczas jeszcze wraz z Kopernikiem są jedynym polskim tytułem do chwały w literaturze i nauce powszechnej, wyjałowiło ducha. Narodowe wywracanie zdrowego rozsądku najjaskrawiej uwidoczniła się w fakcie sztucznego wyolbrzymiania różnych miernot katolickich przy umyślnem przemilczaniu arjan. (Ostatnio dopiero powstało pismo „Reformacja w Polsce“ i to dzięki wyjątkowej energii prof. Kota). Dzieła Budnego, Frankowskiego, Koniackiego (Conesius), Wiszowatego i całego szeregu innych, jakgdyby nie istniały dla czytelnika polskiego. Niema zbiorowego wydania dzieł nawet Reya i Modrzewskiego. Przekład Pisma św. przez Budnego jest rzadkością bibliograficzną. Natomiast przekład Wujka z Tow. Jezusowego, mimo iż jest obecnie zupełnie nie do użytku, wciąż jest przedrukowywany z obrazkami i bez. Ks. Skarga T. J., który obrzydl już każdemu uczniowi w szkole, doczekał się, prócz szeregu zwykłych wydań, wydania luksusowego (w „Ultima Tule“), a brak wydania dzieł Reya może sobie czytelnik polski powetować zbiorowym wydaniem dzieł księdza Goljana (!). Naodwrot znowu w Europie dzieła „Braci Polskich“ cieszą się zasłużonym szacunkiem i wzmiankują o nich prawie prawie badacze dziejów myśli, a katolickie nasze wielkości niezawsze można znaleźć nawet w encyklopedjach obcych. Walka z różnowierstwem w obronie katolicyzmu sprowadziła zupełne wykreślenie Polski z listy państw samodzielnych w wieku 18-ym. Katolicyzm z nieodrodnymi swemi zwyrodnieniami, mistycyzmem i mesjanizmem, zdołał tak ogłupić pisarzy polskich, że literatura polska nawet wieku 19-go stała się zupełnie niestrawną dla normalnego europejczyka, a poczytność w Europie nawet Mickiewicza i Krasińskiego nie może się wcale mierzyć z poczytnością „rosyjskich barbarzyńców“ Czechowa, Gorkija czy Tołstoja. Zamiast spodziewanego tytułu „obroncy cywilizacji zachodniej“, uzyskała Polska znacznie skromniejszy tytuł „najreakcyjniejszego państwa na Wschodzie“ (patrz Ere Nouvelle) i tylko nasi „dwugroszowce“ nie mogą zrozumieć przyczyny tej europejskiej niechęci i nieufności do Polski.

Stara Europa istnieje dłużej od Polski. Wie ona, niestety, aż zbyt dobrze z własnego doświadczenia, że państwa, które

wyborem na króla polskiego był, jak wiadomo, kalwinem, zawarli jezuci w Siedmiogrodzie umowę, że wprowadzą go na tron polski, o ile zmieni wyznanie i uczyni im w przyszłości poparcia. (F. Mauthner. Der Atheismus und seine Geschichte. Bd. I str. 636). W polskich podręcznikach szkolnych nazywa się to, oczywiście „wolnym wyborem króla przez szlachtę“ i „samodzielnością polityki polskiej“.

sobie stawiają hiszpańskie ideały, mają również i koniec Hiszpanji, i to tylko w razie szczęśliwego położenia geograficznego, jakiego Polska nie posiada.

S. Wiechowski.

Z Bibliografji.

Nakładem Tow. Wydawniczego „Sfinks” w Pradze Czeskiej pojawiła się 2-tomowa, ściśle naukowa monografia prof. uniwers. dr. Franciszka Lexy p. t. „Czarnoksięstwo w starym Egipcie” (Staroegipské carodejnistwi). Dla każdego, zainteresowanego dziejami kultury i historją religji, praca ta przedstawia wartość naukową pierwszorzędną.

Autor na wstępie czyni teoretyczne rozróżnienie pomiędzy religją a czarodziejstwem, w ciągu wywodów jego jednak widzimy jasno, jak zaciera się granica pomiędzy jednym i drugim od czasów staroegipskich aż do późnego średniowiecza. Nie ograniczając się na źródłach staroegipskich, daje również zajmujące teksty koptyckie (egipskich chrześcijan) i wywodzi, jak z podań o czynach czarnoksiężników powstało wiele legend o cudach chrześcijańskich świętych. Częste nawiązywanie autora do praktyk czarodziejskich i wiary w czarodziejów w innych krajach czyni książkę tę tem cenniejszą.

Tom drugi pracy tej zawiera wyłącznie tłumaczenie formuł czarnoksięskich, zaklęć i recept oraz oryginalnych opowieści o czarach i odbywających praktyki czarnoksięskie kapłanach i świętych egipskich. Osobny dodatek zawiera przeszło 70 starannie dobranych i dobrze wykonanych ilustracyj. Mimo charakteru czysto naukowego książka ta, zrozumiała i dla laika, czyta się z największem zainteresowaniem.

Zaznaczyć należy, że prof. Lexa jest jednym z czynnych członków czeskiej Wolnej Myśli.

J. Zawada.

Z ruchu wolnomyslicielskiego zagranicą.

„Tydzień wolnomyslicielski” urządziło w dniach od 22 do 26 kwietnia b. r. „Zjednoczenie wolnomysłnych Stowarzyszeń Republiki Niemieckiej” w tamtejszym „Domu Ludowym”. Wszystkie istniejące w Niemczech Stow. wolnom. wzięły w „Tygodniu” tym udział i odbyły przy tej sposobności swoje Walne

Zebrania. Największym z nich, to „Związek Proletarjackich wolnomyślicieli”, liczący obecnie do 100.000 członków. Jego miesięcznik p. t. „Atheist” wychodzi w 80.000 egzemplarzy. Literacki miesięcznik wolnom. tegoż Związku — „Proletarische Heimstunden” („Wieczory proletarjackie”) wychodzi w 15.000 egzemplarzy. Byli też przedstawiciele wolnomyślicieli niem. z Czech. Na zebraniu ogólnem rozpatrywano następujące tematy: Szkoła i nauczanie wolnomysłne, krematorja, materjalizm, mistyka i in. W Niemczech istnieje obecnie 50 krematorjów. Z radością przyjęto raport przedstawiciela wolnom. bawarskich, który przyniósł wiadomość, iż w Bawarii 740 katolickich i 30 protestanckich nauczycieli, oraz 170 katolickich i 3 protestanckie nauczycielki odmówili nauczania religji w szkole. Inni mówcy poruszali sprawę reakcji społecznej i wolnej myśli. Sprawę „Zjednoczenia” załatwia „Liga niem. Monistów”. Żywy udział w tygodniu tym wzięła też „Międzynarodowa Liga Wolnomyślicieli Esperantystów”, która urządziła wystawę wszystkich czasopism wolnomysłnych świata, czasopism esperanckich oraz urządziła dla gości doborowy koncert.

Zaczęło też wychodzić w Niemczech nowe czasopismo wolnom. przeznaczone dla młodzieży, p. t. „Frühling” (Wiosna).

Według „Novaj Tempoj”.

Ze spraw bieżących.

Ci, którym zależy na tem, by liberalna Konstytucja nasza nigdy, albo możliwie najpóźniej, weszła w życie, tłumaczą owo ciągle odwleknięcie ujednostajnienia prawodawstwa piętrzącemi się trudnościami technicznymi. Te trudności są tak wielkie, że po dwóch latach istnienia Konstytucji na papierze, jeszcze nie rozpoczęto wcielania jej wskazań do kodeksu.

Ale nie tylko paragrafy kodeksu są różne w trzech zaborach: ciekawsza jest różnorodność logiki, jaką się kierują mieszkańcy tych trzech dzielnic.

Bo jeśli sędzia ex-rosyjski skazuje na grzywnę świadka, odmawiającego przysięgi wyznaniowej, co akceptuje spokojnie sędzia ex-austrjacki lub ex-pruski, to możemy wytłumaczyć to sobie odmiennością obowiązujących przepisów i słabym uświadomieniem naszych ex-rosyjskich sędziów.

Ale czem można wytłumaczyć taki np. fakt, że prokurator ex-austrjacki konfiskuje artykuły w pismach krakowskich lub

lwowskich, artykuły, które były poprzednio drukowane w pismach warszawskich? Jakaż to logika kieruje umysłem urzędnika państwowego, który przecież z samego założenia nie może być analfabeta?

Oto „Polska Odrodzona“, wychodząca w Krakowie, przedrukowała w nr. 17 r. b. trzy artykułiki z „Myśli Wolnej“, zaznaczając, że były one umieszczone w numerze sierpniowym naszego pisma. Z tych dwa zostały przepuszczone, trzeci zaś — wykreślony przez urzędnika państwowego. Była to mowa posła Kozickiego, wygłoszona na Wiecu protestacyjnym S. W. P., o działalności kleru katolickiego w Galicji Wschodniej. Zwyczajem austriackim, na miejscu wykreślonego ustępu pozostaje pustka, urozmaicona rzucającym się w oczy napisem: **skoni-skowano**.

Niechże teraz ktoś spróbuje wyjaśnić, jakim sposobem w jednym i tym samym państwie, w tym samym czasie, w jednym mieście wolno coś pisać, a w drugim — nie wolno?

Jak sobie rozumuje logicznie urzędnik ex-austriacki, wykreślając przedruk z pisma, legalnie wychodzącego w stolicy państwa?

Mickiewicz twierdził, że są prawdy, które wolno mówić całemu narodowi, a są takie, które mówi się tylko najbliższym, a są i takie, których się nie powierza nawet samemu sobie.

Gdyby żył dzisiaj w odrodzonej Polsce, powiedziałyby: są prawdy, które wolno głosić w całej Polsce, a są takie, które dozwala się ogłaszać tylko w niektórych miastach, a są i takie, za których głoszenie idzie się wprost do więzienia.

Pozwolimy sobie tylko zainterpelować odpowiedniego ministra: jak zareaguje na postępowanie swego podwładnego urzędnika, który pozwolił sobie zarzucić mu niekompetencję i nieudolność, skreślając artykuł, ogłoszony w piśmie warszawskim, pod bokiem samego pana ministra?

*
* *
*

Ob. Adam Niemojewski, który po swoim niezwykle zdolnym ojcu odziedziczył redaktorstwo i wyłączne współpracownictwo „Myśli Niepodległej“, jest zupełnie nieszkodliwym członkiem społeczeństwa. Jego akcja przeciwko różnym aferzyściom, nadużywającym cierpliwości i względności rządów polskich, nie jest nawet pozbawiona pewnej wartości społecznej, wobec czego można mu wybaczyć bezbarwność i jałowość treści jego pisma, które tak niedawno jeszcze pieniło się życiem

i temperamentem pod piórem niezapomnianego Andrzeja Niemcewskiego.

Ale od czasu do czasu ob. redaktor traci równowagę duchową i wkracza w dziedzinę zupełnie sobie obcą, a wtedy rewelacje jego są tak naiwne, że nosorożec by nad nimi zapłakał, gdyby czytał „Myśl Niepodległą”.

Tak kiedyś np. wystąpił ogromnie ostro przeciwko chrzczonej żydom, żeniącym się z prawdziwymi aryjskimi chrześcijankami, chociaż ani słówkiem nie wspomniał o prawdziwych aryjskich chrześcijanach, żeniących się z chrzczonejmi żydówkami, jakgdyby mezaljans po mieczu był czemś lepszym od mezaljansu po kądzieli.

A teraz znów w Nr. 717 rzucił grom w Wolne Harcerstwo, któremu zarzuca demagogię, ponieważ „nadużywa cudzego płaszczyka do celów propagandy”. Tym rzeczywistym właścicielem „płaszczyka” ma być Polskie Harcerstwo, które, zdaniem autora, jest organizacją bezpartyjną, apolityczną, a tylko... wybitnie narodową, co mu się mocno chwali.

Nie wiem, czy szanowny ob. redaktor sam został tak podstępnie wprowadzony w błąd, czy też usiłuje innych naiwnie w błąd wprowadzić, wmawiając im, że jakakolwiek organizacja „wybitnie narodowa” może w dzisiejszej Polsce być apolityczną.

Właśnie Wolne Harcerstwo powstało wskutek „wybitnie narodowego” charakteru Polskiego Harcerstwa, które to zrzeszenie dopuszczało do swego grona tylko członków „wybitnie narodowych”, t. j. narodowo-demokratycznych.

A według świętych wierzeń narodowej demokracji nie być narodowym demokratą może tylko mason, bolszewik lub żyd. (Ten ostatni zresztą, o ile pisuje do „Rzeczypospolitej” lub ma grube pieniądze, może czasem być dobrym polakiem).

O tem wie każdy wróbel, i każda mucha, i każda mysz w Polsce, nie wie tylko ob. redaktor „Myśli Niepodległej”, który wzywa społeczeństwo do stanowczego przeciwstawienia się wolnomyślno-międzynarodowej akcji antimilitarystycznej Wolnego Harcerstwa i wyraża szczery żal, że władze, rejestrujące świeżo powstające stowarzyszenia, nie zwracają baczniejszej uwagi na ich nazwy, częstokroć nie mające nic wspólnego z ogłoszonym programem.

Nie stajemy w obronie Wolnego Harcerstwa, bo ani zrzeszenie samo ani jego program naszej obrony nie potrzebują. Chcieliśmy tylko wyjaśnić redakcji „Myśli Niepodległej”, że nie należy mieć dwóch miar przy ocenianiu stopnia demagogii pokrewnych zrzeszeń, i nie należy z taką pewnością mówić o rzeczach, o których się wie bardzo mało.

I jeszcze słowko: Stowarzyszenie Wolnomyślicieli Polskich nie ma nic wspólnego z Wolnym Harcerstwem i nigdy lo-

kalu swego na posiedzenia tego zrzeszenia nie udzielało. Skąd, u Boga Wszemmocnego, „Myśl Niepodległa” czerpie swoje informacje?

Kościół rzymsko-katolicki miewa genialne pomysły: największych heretyków, wyklinanych przez siebie niegdyś, a nawet palonych na stosie, czyni świętymi, gdy cały świat już uznał ich wielkość.

Tak np. uczynił z Joanną D'Arc. Tak czyni teraz z Kolumbem i Kopernikiem. Nie jest wykluczone, że jeśli zwycięży rewolucja komunistyczna, kanonizowanym zostanie Marks, albo Lenin, albo i sam Trocki, któremu dowiodą po śmierci, że był w gruncie rzeczy gorliwym katolikiem, bo prześladował heretyków prawosławnych.

Tą samą drogą logiczną doszedł Rzym do przekonania, że niesłusznym jest, aby jakiś dzień był święcony tylko jako święto narodowe. Jeśli już ten dzień ma być naprawdę świąteczny, to niech będzie uświęcony przez kościół. Wyznaczenie dnia 3 maja na święto narodowe polskie poruszyło sumienia niezmiernie patriotycznych biskupów polskich. Jakżeż to? Polacy mają święcić 3 maja bez żadnego kościelnego święta? Non possumus! Nie możemy!

A że to święto zostało uchwalone przez sejm, i obalić go nie można, genialni biskupi postarali się w Rzymie, aby na ten sam dzień wyznaczono jakieś święto kościelne. I stało się: Rzym ogłosił, że na tę datę przypada zupełnie nowe święto: Królowej Korony Polskiej!

Co za nadzwyczajny pomysł: nie będzie już więcej **pocho-**
dów 3 maja, będą **procesje 3 maja** ku czci Królowej Korony Polskiej, z wykluczeniem, naturalnie, ewangelików, żydów i mahometan, którzy owej Królowej nie uznają. Tem lepiej: jeszcze raz ta zgniła Europa przekona się, że „polskość — to katolicyzm”, bo odstępcy i heretycy nie chcą brać udziału w narodowo-katolickich pochodach.

Dowcipny „Pustelnik” proponuje w „Zwiastunie Ewangelickim”, aby ewangelicy obchodzili tego dnia święto Kościoła Narodowego w Polsce, coby im umożliwiło branie udziału w ogólnym święcie.

Tak samo wartoby było, aby rabini żydowscy ogłosili na dzień 3 maja święto „Złotego Cielca”, na pamiątkę owego cielca, odlanego przez Aarona pod Synajem coś około tej daty. Mahometanie mogliby 3 maja obchodzić rocznicę pierwszego

ślubu swego proroka, bo nikt nie wie dokładnie, kiedy Mahomet „poznał”, mówiąc stylem biblijnym, pierwszą swoją żonę, a przypuszczalnie stało się to wiosną.

Jeśliby jeszcze bezwyznaniowcy zgodzili się na obchodzenie tego dnia święta „logiki”, celem uzmysłowienia sobie, co nimi kieruje w życiu, mielibyśmy naprawdę jeden dzień w roku, kiedy wszyscy obywatele polscy odpoczywali by i radowali się wspólnie, każdy, coprawda, z innego powodu.

Miałoby to jeszcze i tę dobrą stronę, że zapomnianoby szczęśliwie o właściwej przyczynie rocznicy 3 maja, która historycznie utraciła już całą wartość. A wtedy możebyśmy sobie wreszcie przypomnieli, że nas właściwie obowiązuje Konstytucja nie 3 maja, a 17 marca...

Nielada sensację miała niedawno ludność żydowska miasteczka Goniądza. Jedna z obywaterek tego miasta zachorowała nagle, podobno z przestrawu, chociaż lekarze twierdzili, że to jest nieuleczalna choroba rdzenia. Gdy medycyna oficjalna nic pomóc nie mogła, wezwano do sparaliżowanej kobiety „pobożnego żyda”, który oświadczył, że w chorej siedzi „dybuk” i podjął się wypędzić go.

Oto tekst zaklęcia, przy którego pomocy cudotwórca, podług notatki w „Folkscajtung”, chciał zmusić złego ducha do opuszczenia ciała pacjentki:

„Słuchaj, ty dybuku! Ja ci rozkazuję wyjść z ciała kobiety, Sury córki Małki; ja ci dam miejsce na goniądzkim cmentarzu, i wstawię się za tobą w dzień sądu ostatecznego. Będę mówił po tobie „kadysz” (modlitwa pośmiertna) przez cały rok. A jeśli ci trudno tak od razu zupełnie wyjść, daję ci na to termin trzydniowy, i pamiętaj, że w mieście Goniądzu nie wolno ci pozostawać!”

Przykro mi przyznać, że uparty dybuk nie poddał się sile egzorcyzmów „pobożnego żyda” i nie chciał opuścić wygodnego mieszkania, powołując się widocznie na obowiązującą ustawę o ochronie lokatorów. Sensacja polegała właśnie na tem, że dybuk nie usłuchał rozkazów cadyka, co się zdarzyło podobno pierwszy raz od czasu jak istnieją cadycy i dybuki. Tak przynajmniej sądzą światli obywatele goniądzcy wyznania chasydzkiego.

Szkoda, że rodzina chorej nie czytuje „Gazety Grudziądzkiej”, wiedziałaby wtedy, że paraliż i konwulsje leczą się nie przez egzorcyzmy, a przez namaszczenie świętymi olejami. Właśnie redaktor tej gazety, szanowny pan Wiktor Kulerski, zapadł tak ciężko na zdrowiu, że lekarze oświadczyli żonie, że

chory nie przeżyje dwunastu godzin. Choroba ujawniała się przez paraliż i konwulsje.

Wtedy przywołano księdza, który udzielił umierającemu ostatnich sakramentów i namaścił go świętym olejem. I, o cud! Chorobę jak ręką odjął! Pan redaktor wrócił do przytomności, odzyskał władzę w rękach i w nogach, i niedługo znów zacznie pisywać artykuły wstępne! Opowiada o tem szeroko sama właśnie „Gazeta Grudziądzka” w Nr. 98.

A oto ciekawy dylemat: gdyby Surę, córkę Małki, z Goniądza, namaszczone świętymi olejami, czyby wstała? A gdyby redaktora Kulerskiego z Grudziądza egzorcyzmował cadyk, czyby umarł?

Dopóki takiej próby nie zrobiono, uważamy nieco za przedwczesne wyciąganie wniosku, że zaklęcia są niedostateczne w wypadku paraliżu i konwulsji, które natomiast znakomicie są leczone przez ostatnie sakramenty. Tembardziej budzą się w nas pewne wątpliwości, że słyszeliśmy już o kilku wypadkach, gdy sparaliżowani umierali pomimo wszelkich zabiegów lekarzy w sutannach.

Wprawdzie „Gazeta Grudziądzka” tłumaczy ten „nadzwyczajny fakt” opieką Opatrzności, która „widocznie uważa pracę redaktora dla Polski jeszcze za potrzebną”. To byłby już dowód bardziej ważki, bo skąd my możemy wiedzieć, do czego Opatrzności potrzebna jest Polska i praca dla niej p. Kulerskiego?

Ale w takim razie, jeśli Opatrzność naprawdę w niezbadanych swoich wyrokach postanowiła utrzymać p. Kulerskiego przy życiu, to oleje święte nie były bynajmniej niezbędnym czynnikiem uleczenia — mógł to zrobić również cadyk z Goniądza, a nawet mógł pan redaktor wcale nie chorować aż do chwili, gdy Opatrzność będzie uważała, że Polska może już istnieć i bez „Gazety Grudziądzkiej”.

Bardzo, bardzo dziwna logika „Gazety”, żydów goniących i Opatrzności Boskiej...

Donoszą nam z Lublina o sprytnym kawale o.o. jezuitów. Nadrukowali towarzysze Jezusa coniemiarą broszur i modlietek do Najśłodszego Serca Jezusowego i zasypali niemi całe miasto, rozdając je po domach za pośrednictwem oddanych sobie dewotek. A w sierpniu tego roku zaczęli obchodzić wszystkie mieszkania i odbierali „kupony”, zapisując sobie imiona i nazwiska mieszkańców, przyczem — jeśli można było to inkasowali po parę złotych.

Korespondent nasz skarży się, że w mieszkaniu jego zja-

wił się ksiądz jezuita w czasie jego nieobecności, i chociaż pieniądze za swój „kupon” nie dostał, niemniej jednak wpisał go na listę swoich gorliwych zwolenników. Faktów takich przytacza nasz towarzysz kilka.

Naturalnie — podaje się później do publicznej wiadomości, że w mieście wszyscy mieszkańcy są wierzącymi katolikami i wiernymi przyjaciółmi zakonu jezuitów. To jest potrzebne do polityki.

A nasz uświadomiony robociarz, zapisany przez księdza jezuitę jako gorliwy katolik, pisze do nas temi słowy:

„Ja nie mam wykształcenia, i nie wiem, co się dzieje w niebie, nie wiem, która religja jest lepsza, bo ich jest 666 i wszystkie święcą zbrojeckie narzędzia do mordowania ludzi. I dlatego jeszcze raz protestuję: nie wolno w Państwie Konstytucyjnem tego robić, żeby komu narzucać w nieobecności jego jakąś religję”.

Macie rację, obywatelu. Ale co obchodzi nasza konstytucja i nasze prawo o. o. jezuitów, którzy przysięgają na ślepe posłuszeństwo obcemu mocarzowi, dbającemu o Polskę tyle co o śnieg zesłoroczny?

Książki i czasopisma nadesłane.

Dr. Walerjan Klecki: *Gatunek i Rasa*, wykłady o biologicznych podstawach hodowli. Wyd. Kasy im. Mianowskiego. Warszawa. 1924. 18 × 25 cm., str. XXIV + 268.

Józef Ujejski: *Król Nowego Izraela, Karta z dziejów miastyki wieku oświeconego*. Wyd. Kasy im. Mianowskiego. Warszawa. 1924 r. 18 × 24 cm., str. 178.

Jestto monografia mało u nas znanej sekty „Nowego Izraela”, z XVIII wieku, założonej przez Pernety’ego, a doprowadzonej do rozkwitu w Awinionie przez Tadeusza Grabiankę, starostę liwskiego. W obszernym wstępie autor kreśli dzieje łóż masońsko-okultystycznych z końca 18 wieku, przyczem nie szczędzi barw czarnych, mianując je wszystkie w czambuł oszukańcami organizacjami, służącemi osobistym interesom swych założycieli. Nie można się oprzeć wrażeniu, że oświetlenie takie jest zbyt jednostronne i tendencyjne, i że stawianie na jednym poziomie Swedenborga, Cagliostro, Saint-Martina, Böhme’go i Lavatera nie dowodzi wielkiego pogłębienia rzeczy. — Techniczne opracowanie monografji jest dobre. Nieśluszenie tylko autor podaje liczne cytaty w obcych językach — bez tłumaczenia; trudno wymagać od przeciętnego czytelnika, aby znał języki: rosyjski, francuski, niemiecki i łaciński...

Stefan Karniewiecki: O wytwarzaniu i podziale potraw, studjum ekonomiczne, Warszawa 1924, 16 × 23 cm., str. 66.

Zamiast rozbioru, podajemy wydrukowany na końcu książki program gospodarczy autora: 1) opodatkowanie wszystkich majątności do wysokości średniego normalnego dochodu; 2) zniesienie podatków konsumpcyjnych i od zarobków; 3) wprowadzenie datka-dywidendy, perjodycznie wypłacanego wszystkim obywatelom państwa jako udział w ogólnych dochodach państwa; 4) zniesienie urzędów kontroli i ochrony pracy, zniesienie ograniczeń handlu, przejazdu i przewozu towarów, i t. p.; 5) zabezpieczenie i pełna ochrona praw własności — dzierżawy wieczyste. — Słowem, jeszcze jedna próba pogodzenia systemu kapitalistycznego z komunistycznym, czyli ognia z wodą, coś w rodzaju powojennego Bellamy'ego, ale na podstawie teorii „one-tax-e'ów” (jeden podatek). Próba może dość ciekawa, ale — powiedzmy sobie szczerze — zupełnie nierealna.

J. Landau — „Gegen die religiösen Vorurteilen” (po żydowsku), wyd. Komisji dla propagandy wśród żydów przy Stow. Wolnom. Polskich, Nr. 1 — Warszawa 1924, 15×22 cm., str. 24.

Jestto przekład dwóch artykułów, drukowanych w swoim czasie w „Myśli Wolnej”, a mianowicie: „Odżydzanie mozaizmu” i „Obrzezanie”, przekład dokonany przez dobrego „jidyszystę” z polecenia specjalnej Komisji przy S. W. P., pod wspólnym tytułem: „Przeciw przesądom religijnym”. Treść tych prac jest naszym czytelnikom znana, nie będziemy więc tu jej powtarzali. Życzyć tylko należy, aby książeczka ta trafiła do tych, dla których jest przeznaczona, t. j. do mas żydowskiego ludu, brojącego w ogromnej swojej większości jeszcze dzisiaj w nieprzeniknionych ciemnościach, pod batem swoich przewodników duchowych — cadyków-cudotwórców.

Nowy Zew, dwutygodnik, Rok I Nr. 1, Warszawa, 8 września 1924, pod red. Henryka Najfelda. Adr. redakcji i admin.: Dzika 18 m. 38.

Odpowiedzi Redakcji.

Ob. St. Rajch. Łódź. Uwagi Wasze są słuszne, lecz były już wyluszczone w lipcowym numerze „Myśli Wolnej”. Od zarządu Łódzkiego Koła S. W. P. nie otrzymaliśmy żadnego wyjaśnienia.

Ob. A. Patla. Jeziory. Obydwa listy otrzymaliśmy i skorzystamy przy sposobności. Podajcie swój dokładny adres.

Ob. M. S. Warszawa. „Apoteoza bicepsów” nie nadaje się do naszego pisma, choć zawiera niektóre trafne uwagi. Rękopis do odebrania w redakcji. Natomiast z poglądami Waszymi na inne poruszone sprawy nie zgadzamy się i uwag Waszych nie pomieścimy.

Ob. Sz. Szczygieł, wieś Wilcze. Dziękujemy Wam za serdeczny list. Bardzo nam będzie miło powitać Was w Warszawie. Tymczasem przesyłamy uścisk dłoni.

Ob. L. Wrębski, Borzęcin. Szczerze z Wami współczujemy i próbowaliśmy coś w tym kierunku zrobić. Niestety, jest to dziś u nas ciężka sprawa, i mało nadziei, by się powiodło. Jeśli coś się znajdzie, zawiadomimy Was listownie.

Ob. T. Bujallo, Sokołów. List Wasz czytaliśmy z wielką przyjemnością i dziękujemy za notatki, z których skorzystaliśmy. Prosimy o dalsze. Pozdrowienie!

Ob. J. Guzik, Jasło. Sprawę tę poruszaliśmy już w zeszłym numerze naszego pisma. Miło nam będzie powitać Was w Warszawie. Pozdrowienie!

Ob. K. Gomółka, Pilica. Projekt stworzenia fermy rolno-przemysłowej jest w zasadzie bardzo ładny, ale o wiele przekracza naszą możliwość, zarówno jak i zakres pracy wolnomysłicielskiej, jakimi sobie na chwilę obecną wytknęli.

Ob. Wł. Kołodziej, Ostrowiec. List Wasz, zarówno jak i artykuł, odczytaliśmy z prawdziwą przyjemnością; byliśmy zgóry przekonani, że spotkamy się na tem polu pracy. Zupełnie słuszne w zasadzie Wasze zarzuty nie powinny jednak były być skierowane tylko do jednej partji politycznej; ten sam faryzeizm uprawia, niestety, prawie całe nasze społeczeństwo. Wystąpienie więc Wasze nosiłoby cechę walki partyjnej, czego „Myśl Wolna” starannie unika, i co zresztą nie było, zdaje się, również Waszym zamiarem. Bardzo prosimy o dalszą współpracę i łączymy wolnomysłicielskie pozdrowienie. Wycinki zużytkujemy — dziękujemy.

Ob. E. Wiesenfeld, Warszawa. List Wasz przestaliśmy zarządowi Głównemu S. W. P.

Ob. J. Rokossowski, Bydgoszcz. Dziękujemy za notatkę. Zużytkujemy. Uścisk dłoni.

Anonimom. Ostatni raz zapowiadamy, że na listy niepodpisane odpowiadać nie będziemy. Kto nie życzy sobie, aby nazwisko jego było ujawnione w „odpowiedziach”, może sobie to zastrzec, lecz redakcja może korespondować tylko z żyjącymi osobami, a nie z hypotetycznymi istotami, w rodzaju: sympatyk L. K., stała wielbicielka A. B., czytelnik „Myśli Wolnej” i t. p. Wszystkie takie listy, bez względu na treść, idą wprost do kosza.

Na rachunek prenumeraty kwartalnej przyjmuje się Zł. 1.35. — Cena numeru Zł. 0.45 — Prenumeratorzy nowi, lub ci, którzy nie wpłacili dotychczas zaliczki, płacą za wszystkie dotychczasowe numery po Zł. 0.45. — Prenumerata za granicą o 100% drożej, w Stanach Zjednoczonych — 2 dolary rocznie. Konto czek. w P. K. O. Nr. 4470.

Redakcja: Warszawa, Poznańska 14 m. 19. tel. 126-55.

Administracja: Warszawa, Królewska 16, tel. 118-14.

Redakcja czynna w soboty od 5 — 7 wiecz.

Administracja — codziennie od 9—4 w poniedziałki i czwartki — do 7 wiecz w soboty od 9 do 1-ej.

Redaktor: JÓZEF LANDAU.

Wydawca i redaktor odpow. w imieniu Stow. Wolnom. Pelskich D. JABŁOŃSKI

Administracja posiada na składzie następujące dzieła:

Ignacy Radliński: Na przełomie dziejowym	Zł. 1.50
— Dzieje 3-ch osób w jednym Bogu	„ 3.—
Antoni Szech: Katolicyzm a polskość	„ —.60
— Być albo nie być	„ —.30
J. Baudouin de Courtenay: W „Kwestji żydowskiej”	„ —.75
— Tolerancja. Równouprawnienie	„ —.50
— Kwestja żydowska w Państwie Polskiem	„ —.80
Romuald Minkiewicz: „Lucjan”, dramat współczesny i przyszłych pokoleń (5 aktów i prolog)	„ 2.—
— „Królewna Morza”, baśń dramatyczna w 4 aktach	„ 1.60
— „Nad morzem mojem”, księga tęsknoty (poezje)	„ 2.40
— „Tryumf”, scherzo w 4-ch aktach	„ 1.80
Józef Krajewski: Pod pieczęcią milczenia	„ —.60
Józef Landau: Szkice przeciwyznaniowe	„ 1.—
Jan Hempel: Ewangelje, ich powstanie i znaczenie	„ —.50
— Dziesięcioro Przykazań Boskich	„ —.60
A. Niemojewski: Legendy	„ 3.50
K. Lilientalowa: Precz z barbarzyństwem	„ —.10
Czesław Wrocki: „W imię krzyża”	„ 1.—
Wspólnota Twórczości: „Kalendarz ery Galwaniego”	„ —.30
— „Zasady Wspólnoty Twórczości”	„ —.15
„Wiara Twórcza” Komplet z 4-ch n-ów	„ —.50

Wysyłka za zaliczeniem pocztowem.

Wszelkie przesyłki polecane i pieniężne prosimy adresować wyłącznie do
Administracji „Myśli Wolnej”, ul. Królewska 16 — Warszawa.
Konto czek. w P. K. O. Nr. 44-70.

Administracja posiada na składzie w niewielkiej już ilości komplety „Myśli Wolnej” z roku 1922 prócz Nr. 3 i 2 całkowicie wyczerpanego. Komplet, złożony z 5 numerów, wysyłamy na żądanie za zaliczeniem pocztowem w wysokości Zł. 2.25.

Komplet roku 1923 wynosi zł. 4.75.

R. Olesiński, W. Merkel i S-ka, Warszawa, Chłodna 37, tel. 69-46.